

## STOWARZYSZENIE RUDOWŁOSYCH.

NOWELA

A. Conan Doyle.

Przetłumaczył z angielskiego A. M. J.

Raz, późną już jesienią, przeszłego roku, zaszedłszy przypadkowo do mego przyjaciela Sherlocka Holmes'a, jednego z najświetniejszych nie-urzędowych londyńskich detektywów, zastałem go zajętego rozmową z jakimś barczystym o płomiennie-czerwonej czuprynie, w średnich latach jego mości. Obawiając się być natrętnym, chciałem się już cofnąć od progu, gdy Holmes uchwycił mnie za rękę i przemocą niemal wprowadził do gabinetu.

"Nie mogłeś przybyć bar dziej w porę, kochany Watsonie, rzekł do mnie z przy-jaźnym uśmiechem."

"Obawiam się czy ci nie przeszkadzę, widzę bowiem, że jesteś teraz zajęty."

"W istocie jestem zajęty i to bardzo do tego," odparł z naciskiem.

"A więc mogę zaczekać w bibliotece, gdyż nie mam nic tak pilnego," rzekłem biorąc za kapelusze.

"Ani myśl o tem. Ten pan, Mr. Wilson," rzekł gospodarz, zwracając się następnie do gościa, "był czas jakiś mój współpracownik i pomocnikiem w wielu zawiłych sprawach uwieczonych naj-lepszym powodzeniem; nie wątpię, że nie odmówi nam również pomocy i w pańskiej sprawie, jeżeli go o to poprosimy."

Barczysty jegomość uniósł się do połowy ze swego krze-sła, zaznaczając ruchem tym ukłon, a małe jego oczki rzuciły jednocześnie na mnie szybko, badawcze spojrzenie.

"Siadajże, proszę," rzekł do mnie Holmes, wskazując ręką kanapkę, i, zagłębiwszy się sam w wygodnym fotelu, ciągnął dalej:

"Wiem, drogi Watsonie, że podzielasz zamiłowanie moje do wszystkiego co jest nie-zwykłe, co wychodzi po za obręb codziennego życia. Da-łem tego próbę, uwieczniając drukiem, choć wybacz mi, że zrobię ci uwagę, upiększając nieco kilka zagadnień, roz-wiązanie których przypadło mi w udziale."

"W istocie," odparłem, "za-gadnienia te niezmiernie przed-stawiały dla mnie interes."

"Zechciej przypomnieć so-bie com zaznaczył kilka dni temu, że najdziwniejszych zdarzeń, i najciekawszych kombinacji wypadków tylko w życiu rzeczywistym trzeba poszukiwać. Życie i tylko życie stwarza sytuacje o któ-re nie pokusiłby się pisarz najbujniejszy obdarzony wy-obrażnia."

"W co jednak pozwoliłem sobie powątpiewać?"

"W istocie; nie mniej je-dnak muszę Cię nawrócić do mých przekonań siłą przy-kładów, gdy teoria Cię nie przekonywa. Oto obecny tu p. Jabez Wilson zgłosił się dziś do mnie o pomoc i roz-począł przed chwilą opowia-dać zdarzenie dotyczące go osobiście a które obiecuje być niezmiernie zajmującym. Pa-mietasz zapewne uwagę moją wypowiedzianą w następstwie naszej dysputy, że najdzi-wniejsze okoliczności i nieraz jedyne w swoim rodzaju, to-warzyszą zazwyczaj nie wiel-kim zbrodniom, lecz małym, codziennym przestępstwom, a nawet często się zdarza, że obcość takich warunków daje prawo do powątpiewa-nia czy jakkolwiek zbrodnie

spędzono. Z tego com sły-szał obecnie od Mr. Wilsona, niepodobna mi wyniosko-wać, czy okoliczności obcho-dzące go sprawy stoją w związku z jakąkolwiek zbro-dnią, chociaż przyznaję, że jak żyję, nie słyszałem jeszcze nic bardziej dziwnego. Może Mr. Wilson będzie łaskaw rozpocząć na nowo swe zaj-mujące opowiadanie. Proszę o to nietylko dla tego, że Dr. Watson nie słyszał począt-ku, lecz że osobiście zda-rzenia wymaga, abym poznał jak najdokładniej wszelkie szczegóły."

Okazał nasz klient wy-dął szeroką pierś swoją w poczuciu sprawiedliwej dumy i wyciągnął z bocznej kiesz-e-ni paltota, brudną, podartą gazetę. Podczas gdy ten po-dawczy głowę swą naprzód, przegłądał kolumnę ogłoszeń, rozłożywszy dziennik na swych kolanach, ja z mej strony począłem badać go spojrze-niem, usiłując, stosownie do metody mego dawnego współ-nika i przyjaciela, zebrać wskazówki z ubioru i po-wierzchności naszego go-ścia mogące dać mi pewne dane do wydania sądu o jego osobowości. Z badania tego aczkolwiek drobiazgowego nie wiele odniosłem korzyści. Klient nasz nosił na sobie wszystkie cechy właściwe po-spolitemu typowi angielskie-go kramarza, flegmatycznego, pysznego i otyłego.

Miał on na sobie kraciaste spodnie, rozarty na przodzie, nie pierwszej świeżości, surdut i pluszową kamizelkę z ciężkim tombakowym po-złacanym łańcuszkiem, do któ-rego przyczepiony kawałek metalu w formie prostokąta z kwadratowym otworem w środku, odgrywał rolę bre-łoka; pognieciony filcowy ka-pelus, wreszcie paltot z mocno wytartym aksamitnym kołnierzem, spoczywały na poręczu fotelu. W tem wszyst-kim nie było nic godnego uwagi, z wyjątkiem chyba ognisto czerwonego koloru włosów i piętna głębokiego zmartwienia rozlanego na jego dobronudnej, tłustej twarzy. Bystry wzrok Sherlocka Hol-mesa pochwylił mnie na tem badaniu i rzekł do mnie z uśmiechem:

"Oprócz widocznych da-nych, że Mr. Wilson do pe-wnego czasu oddawał się re-gulnej pracy, że zażywał ta-bakę, że jest wolnomularzem, że był w Chinach i że do o-statniej chwili pisał bardzo wiele, nie jestem w stanie nic więcej wynioskować."

Gość nasz posłyszawszy te słowa, formalnie podskoczył na swym fotelu i, trzymając palec wskazujący na ogłosze-niu, utknął w przyjaciela mym pytające spojrzenie nie-ledwie z przerażeniem, co go niezmiernie śmiesznym czy-niło.

"Na Boga żywego! zjadł to wszystko pan wiesz?" zapytał po chwili milczenia, pełnego zdumienia. "Jakim sposobem dowiedziałeś się, że rzecznie pracowałem? Tak, nie przeczę, święta to prawda; przez wiele lat pracowałem jako cieśla okrętowy."

"Powiedzieli mi o tem pańskie ręce. Prawa dłoń jest prawie na cał szersza od lewej. Ponieważ ręką tą prze-ważnie pan pracowałeś, skut-kiem tego i muskuły jej bar-dziej zostały rozwinięte."

"Doskonale! Lecz jak pan dowiedziałeś się, że zażywa-m tabakę i że jestem masonem?"

"Nie chciałem ubliżać pańskiej inteligencji, wyja-sniając tę zagadkę; jedno tyl-ko ośmielię się zauważyć, że pan sprzeczenie ze ścisłymi za-sadami stowarzyszenia do któ-rego należysz, używasz łuku i cyrkuła w szpilce od kra-wata."

"W istocie, zapomniałem o tem. Lecz co do owego pisania?"

"Cóż innego mogłoby mi dać odnośną wskazówkę jak prawy rękaw pańskiego sur-duta, świecący się na jakie pięć cali szerokości; jak róż-nież prawy rękaw wytarty w okolicy łokcia, w tem miejscu mianowicie, w któ-re m operasz pan rękę o biurko."

"Doskonale! Ale Chiny? Kto panu powiedział o Chi-nach?"

"Gdyby nie innego, to ta ryba, którą pan masz wyta-towaną powyżej prawej pię-ści, a która mogła być wykłu-tą jedynie w Chinach. Swego czasu studiowałem sztukę ta-tuowania i nie jedną pracę przyczyniłem się do wzboga-cenia odnośnej literatury. Ten nadzwyczaj delikatny a za-razem artystyczny rysunek ryby właściwy jest tylko Chinom. Gdy w dodatku do tego spostrzegłem chińską monetę, zawieszoną u pań-skiego łańcuszka od zegarka, rozwiązanie zagadki stało się nadzwyczaj prostem."

Mr. Jabez Wilson roze-śmiał się lekceważąco. "W istocie," rzekł, "w pierwszej chwili myślałem, że pan je-steś czarodziejem; widzę je-dnak teraz, że, koniec koń-cem, nie ma w tem nic nad-zwyczajnego."

"Przychodzę do przekona-nia," szepnął do mnie Hol-mes, "że popełniłem kapital-ny błąd, rządząc się otwar-tością. Omne ignotum pro magnifico! Jeżeli nadal nie będę kierował się tą zasadą, reputacja moja zręcznego człowieka na fatalny szwank narażoną zostanie. Cóż Mr. Wilsonie, nie możesz pan ja-koś znaleźć tego ciekawego ogłoszenia?"

"Otoż i ono!" zawołał, u-kazując tłustym swym pal-cem dół trzeciej kolumny. Ono to stało się początkiem całego kłopotu. Wszak pan już czytał?"

Wziąłem podaną sobie ga-zetę i przeczytałem ogłoszenie następującej treści:

"Od Stowarzyszenia Rudowłosych. Stosownie do warunków zapisu zmarłego Ezechieja Hopkins'a z 'Lebanon, Penn., U. S. A.', otwartym został wakans na członka Stowarzyszenia z 'placą czterech funtów ty-godniowo za czysto no-minalną pracę. Każdy ru-dowłosy mężczyzna, zdro-wo na umyśle, mający 'skończonych 21 lat wieku może być wybrany. Zgła-szać należy się osobiście 'do Mr. Duncan Ross, w 'biurze Ligi, No. 7, Pope's Court, Fleet street.'"

"Cóż to znaczy?" zawoła-łem niepomiernie zdziwiony, przeczytawszy dwukrotnie po-wyższe ogłoszenie.

Holmes roześmiał się i po-czął bujać się w swym fote-lu, co zwykł był czynić gdy był w dobrym humorze.

"To coś wcale niezwykle-go, nieprawdaz," rzekł. "A teraz przejdź pan do tego co cię tak żywo obchodzi. Po-wiedz nam o sobie, o swym domu i o skutkach jakie spowodowało w życiu pana tylko co przeczytane ogłosze-nie. Zechciej przedewszyst-kiem doktorze zanotować datę ogłoszenia i nazwę dziennika."

"Ogłoszenie pomieszczone jest w Morning Chronicle, dnia 27. Sierpnia 1890 r. Jak raz dwa miesiące temu."

"Bardzo dobrze. Słuchamy Cię teraz panie Wilsonie."

"Mówiłem już panu," roz-począł nasz klient, pocierając energicznie czoło szerokością, co niewątpliwie musiało być radykalnym środkiem do zebrań myśli, "że posiadam mały zastawniczy interes na Coburg Square, w pobliżu City. Jest to prawdziwa ne-dza cały ten interes i, w osta-tnich zwłaszcza latach, daje mi zaledwie na skromne życie. Dawniej gdy czasy były le-psze, trzymałem dwóch po-mocników, obecnie mam tyl-ko jednego a i temu trudno byłoby mi płacić, gdyby nie to, że ten młody człowiek po-przestaje na połowie pensji z tego jedynie względu, że pragnie obznajomić się z in-teresami."

"Jak się nazywa ten ideal-ny młody człowiek?" zapytał Sherlock Holmes.

"Nazywa się Wincenty Spaulding; nie jest jednakże tak młody, jak pan sądzi. Nie życzęłbym sobie doprawdy pilniejszego pomocnika, pa-nie Holmes. Wiem dobrze, że gdyby tylko zechciał, zna-lazłby zaraz korzystniejsze miejsce dla siebie; koniec końców przecież, jeżeli tylko czuje się zadowolonym, nie myślę mu oczów otwierać."

"Podzielim całkiem pańskie widzenie rzeczy, panie Wilson. Przypuszczam że jednakże, że masz pan osobiwe szczególne do pomocników, znaj-dując ich za pół ceny. To także pewnego rodzaju oso-bliwość, nie mniejsza jak to ogłoszenie."

"Ale i on ma także swoje wady," odparł klient nasz z westchnieniem. "Nie uwierzy pan jak ten Spaulding jest pasjonowany do fotografii! Korzysta on z każdej wolnej chwili aby manewrować ze swoją kamerą i raz poraz znika mi w piwnicy, niby królik w swej norze, gdzie wyprowadza swe kłisze. Nu-dne to co prawda, z tem wszystkim przecież przypnać muszę, że jest niezmordowa-nym pracownikiem."

"On jest ciagle z panem?"

"Tak jest. On i dziewczyna lat czternastu, która gotuje i utrzymuje porządek w mieszkaniu oto i wszyscy moi domownicy. Co do mnie od kilku lat jestem wdowcem i nie mam żadnej rodziny. Wszyscy troje żyjemy bardzo spokojnie; płacimy regularnie komorne, nie mamy żadnych długów i chwalimy Pana. Pierwsza przyczyna która wy-prowadziła nas z tej utartej koleji życia oto to nieszczęśli-we ogłoszenie. Będzie temu jakie dwa miesiące gdy Spaulding przyszedł rano do do biura z tą gazetą w ręku i, nie witając się, zawołał za-raz na wstępie:

"Dziękowałbym gorąco Bo-gu, panie Wilsonie, gdybym miał rude włosy."

"Dla czegoż to," zapytałem nie pomaluchem zdziwiony.

"Dla czegoż? Oto dla tego, że odkrył się wakans w Sto-warzyszeniu rudowłosych. Dla szczęśliwca, co otrzyma ten wakans, równa się to wygraniu na loteryi. Gdyby tylko włosy moje chciały zmienić kolor, spokojny byłbym o moją przyszłość," rzekł z westchnieniem.

"Cóż to takiego to Stowa-rzyszenie rudogłowych?" za-pytałem. "Trzeba bowiem panu wiedzieć, panie Holmes, że jestem strasznie zado-mowiony. Ponieważ w moim zajęciu interesanci mnie szu-

kają, a nie ja ich, zdarza się przeto często, że nieraz ty-godniami całami nie ruszam się krokiem z domu i nie nie-wiem, co się dzieje na świe-cie, co również sprawia, że jestem niezmiernie łakomy na wszelkie nowiny."

"Nigdyś pan nie słyszał o Stowarzyszeniu rudogłowych? zapytał mnie pomocnik z nie-ukrywany zdziwieniem.

"Nigdy," odparłem.

"Dziwię się doprawdy, gdyż niewątpliwie otrzymałbyś pa-nu pierwszy otwarty wakans."

"I jakież daje to korzyści?"

"Wcale przyzwoite: parę set funtów na rok, roboty prawie nie, a co najważniej-sza, że obowiązki te nie prze-szkadzają innym zajęciom."

"Pojmie pan łatwo, panie Holmes, że mnie to ogromnie zaintrygowało. Interesa moje od lat kilku wcale jakoś nie szły, zatem jakieś paręset fun-tów spadających z nieba, nie było do pogardzenia."

"Objasnij że mnie pan bli-żej co to za stowarzyszenie, badałem z zajęciem Spaul-dinga."

"Oto," rzekł ten, pokazując mi dziennik, z ogłoszenia tego możesz się pan przekonać, że w Stowarzyszeniu otworzył się wakans, i że podany zo-stał adres, gdzie pan się może zgłosić po objaśnienia. O ile mi wiadomo, Stowarzyszenie rudowłosych założonem zo-stało przez pewnego amery-kanina, milionera, Ezechieja Hopkinsa, niepomierne go o-ryginała. Sam będąc rudo-włosym, zawsze niezmierną sympatyę okazywał dla każ-dego rudego i to zapewne było powodem, że całą ol-brzymią swą fortunę przekazał po swej śmierci wyko-nawcom testamentowym z ro-zporządzeniem, aby procenta od kapitałów i dochody z nieruchomości majątków obra-cane były na utrzymanie lu-dzi, których kolor włosów najbardziej zbliża się do jego włosów. Oprócz tego wiado-mo mi, że dobrze płacą a w zamian nie wymagają niclub nie wiele co pracy."

"Zdaje mi się jednak," rze-kłem, "że na takie dochody powinno być milion cały kan-dydatów."

"Nie tak wiele jak się panu wydaje, panie Wilson," od-parł mój pomocnik. "Trze-ba panu bowiem wiedzieć, że dobrodziejstwo to zostało roz-ciągnięte wyłącznie na Lon-dyn i na ludzi dorosłych. Amerykanin ten pierwszą młodość spędził w Londynie i pragnąc pozostawić po sobie miastu temu pamiątkę, obwa-rował zapis swój pewnymi ograniczeniami. Następnie o ile mi wiadomo, zgodnie z temi ograniczeniami włosy kandydata muszą być czysto płomiennego koloru, t. j. ta-kiego, jakim obdarowany był przez naturę śp. Hopkins. Takim więc sposobem nikt nie może być dopuszczonym do korzystania z zapisu kto ma jasno rude włosy, albo też z ciemnym odcieniem. Je-stem zdania, że jeżeli pan chceś korzystać z zapisu, nie pozostaje ci nic innego jak udać się pod wskazany adres i podać się na kandydata."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Miedzy myślami:

— Powiedział ci panie Janie, że nie ma zmyslniejszego psa nad me-go Azora.

— Co tam pański Azor! Mój to ma rozum! Przeszłego roku poluje sobie na kuropatwy na polu sąsia-da, a tu mój Kastor staje naraz przy krzaku i ani rusz dalej. Pro-szę, głaszczę, biję wreszcie — nie nie pomaga. Spoglądam aż tu wi-dzę za krzakami stupa a na nim tablica z napisem:

Każdy pies polujący na tem po-lu będzie zastrzelony.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

AUSTRIA. Gazety au-stryackie zaczynają przyspo-sabiać publiczność na zgo-dzenie się, że rząd austro-węgierski musi poświęcić su-mę 100 milionów guldenów na sprawienie armat szybko strzelających. W razie prze-ciwnym nie byłby w stanie dotrzymać placu Francuzom i Niemcom.

FRANCYA. Weszła Nie-dziela odbyły się wybory trze-ciej części senatorów, których terminu urzędowania upły-wają. Wybrano 69 republi-kanów, 13 radykałów, 3 so-cyalistów i 12 monarchistów. Stosunek poszczególnych partij w senacie nie uległ żadnej zmianie. Polityka rzą-du pozostanie nadal taką, jaką była dotąd.

Po pięknej wiosennej po-godzie nastał ostry mróz. Na-gła zmiana temperatury nie przypada do smaku Paryżanom.

ROSYA. Bandy rozbój-ników (czy nie socyalistów?) na Kaukazie napadły na kilka rządowych magazynów, zrabowały je i zabrały wiel-kie zapasy broni i amunicji.

SERBIA. Król serbski od-wiedził Ojca św., aby omó-wić stosunki Kościoła kato-lickiego w Serbii. Teraz roz-wodzi się urzędowa gazeta nad układami pomiędzy rzą-dem a Stolicą Apostolską za-naczając, że biskup katoli-cki będzie miał swą siedzibę w Białogrodzie, a do jego dycezyi będą należeli kato-licy Serbowie także w Sta-rej Serbii i w Macedonii. Biskup musi być serbskiej narodowości i serbskim oby-watelem. Założenie nowych probostw, kościołów i szkół dla księży ma tylko za po-zwoleniem serbskiej najwyż-szej (a więc prawosławnej) władzy duchownej nastąpić.

WŁOCHY. Za inicjaty-wą biskupów z Padwy i Pa-wii, a pod przewodnictwem Józefa Taniolo, profesora u-niwersytetu w Pizie, zawią-zał się komitet przygotowaw-czy do założenia powszechnego związku uczonych katoli-ckich we Włoszech. Celem stowarzyszenia jest wykazy-wanie zgody różnych gałęzi nauki z wiarą, tudzież popie-ranie nauki, opartej na zasa-dach wiary.

Ojciec św. plan ten po-chwalił i potwierdził. Sto-warzyszenie obejmować bę-dzie całe Włochy, a składać się będzie z grup po więk-szych miastach, dzieląc zaś na 5 sekcji, poświęconych stu-dium religijno - apologety-cznym, filofizycznym, przy-rodniczym, historycznym i prawniczo-społecznym.

We Czwartek, d. 3 Gru-dnia, odbył się przed połud-niem uroczysty konsystorz, na którym Ojciec św. dore-czył nowo mianowanemu kar-dynałowi Agliardemu, kape-lusz kardynałowski. — Król Aleksander serbski w towa-rzystwie trzech osób ze swo-jej swity, był obecny na kon-systorzu, zajmując miejsce na trybunie, przeznaczonej dla panujących.

Na konsystorzu tajnym, w Poniedziałek d. 30 Listopa-da, zamianował Ojciec św. kardynałami św. Kościoła rzymskiego w urzędzie dy-akonów: Rafała Pirotti z Za-konu kaznodziejskiego i Jó-zefa Antoniego Prisco.

KONSTANTYNOPOL, 11go Stycz. W święto Trzech Kro-li obchodzą schizmatycy dzień Bożego Narodzenia, podług starego juliańskiego kalenda-

za. W Jerozolimie, w ko-ściele Grobu świętego, służącym do użytku wszystkich wyznań chrześcijańskich, pra-gnęli schizmatycy zrobić uży-tek z pewnych drzwi, do któ-rych nie mają prawa. Przy-szło ztąd do rozruchów i po-trzeba było wystąpienia woj-ska tureckiego, ażeby rozzu-chwalonych schizmatyków doprowadzić do porządku.

BERLIN, 11go Stycznia. W przyszłą Niedzielę przybę-dzie do Berlina hrabia Gołu-chowski, austriacki minister spraw zagranicznych, dla na-radzenia się z cesarzem Wil-helmem i księciem Hohenlo-he o ważnych sprawach, ty-czących się stanowiska, jakie trój-przymierze zajmie w kwe-styi wschodniej, w obec po-lityki rosyjskiej w Konstan-tynopolu. Hrabia Gołuchow-ski pragnie przekonać się osobiście, czy Austria może liczyć na pomoc Niemiec, je-żeli jej wypadnie prowadzić z Rosją wojnę.

Jeżeli potwierdzi się wia-domość, że Murawiew zosta-nie kanclerzem państwa ro-syjskiego, w takim razie Niemcy przechylą się stanow-czo na stronę Austrii i An-glii. Rosya i Francya mieć będą w tym wypadku prze-ciwno sobie całą Europę.

MADRYT, 11go Stycznia. Niezadowolenie między ludno-scią zwrasta z dniem każdym z powodu niedołęztwa rządu, który nie może sobie dać rady z powstańcami na Kubie i na Filipinach.

Tysiące młodzieży poległo w boju lub pomarło w szpi-talach na żółtą febrę, a Wey-ler nie dotrzymał przyrzeczeń, że stłumi powstanie. Pozwa-la wojsku ginąć w lazaretach, zamiast prowadzić je do zwy-cięstw.

Lud traci zaufanie do rzą-du, przestaje wierzyć tak kon-servatywnym, jak i liberal-nym przywódcom partji. Je-żeli rząd nie zrehabilituje się czemś stanowczem, przyjdzie w Hiszpanii do wojny domo-wej.

MADRYT, 11go Stycznia. Z Manili donoszą, że oddział powstańców Filipińskich, wy-słany na osiedlenie do kolo-nij karnych, na wyspy Lan-drony, usiłował wydobyć się na wolność. Przeshodziło temu hiszpańskie żołądctwo, które 80 więźniów wymordo-wało a 40 pokaleczyło ciężko.

MANILA, 11go Stycznia. Od czasu bitwy pod Santa Maria na Filipinach, nie za-szło nic ważnego. Małe utar-czeki z małymi oddziałami powstańców nie rozstrzygają niczego.

Wódz powstańców, Aguil-dano, stoi w Cavite na czele 6000 ludzi i werbuje nowych ochotników. Stara się dzia-łać wspólnie z powstańcami w Bulacan. Wojska hiszpań-skie są podzielone na małe oddziały, pilnujące drutów te-legraficznych, strzegące miast, lecz nie mogące występować czynnie przeciwko przeważa-jącym siłom powstańców.

Pan Paweł pyta pana Pawła: — Powiedz mi mój drogi czy ty używasz do kawy skondensowanego mleka.

— Naturalnie, odpowiada Gaweł. Mój mleczarz niewątpliwie musi skondensować mleka bo skądżeby się w niem brało tyle wody.

— Dziedzic, Miller woła na parob-ka swego Macka widząc świnię w szkodziu.

— Ty Maciek zastrzel mi zaraz tego świnię.

— Kiedy ona się prosi, wielmo-żny panie.

— Szkodzi nic, chodźby nawet plakała.